

HENNING

MANSELL

niespokojny
człowiek



MRO CZNA SERIA



HENNING **MANSELL** *niespokojny człowiek*

Henning Mankell (ur. 1948) – jeden z najpopularniejszych pisarzy szwedzkich, dziennikarz i człowiek teatru; stał się sławny dzięki kryminałom, których bohaterem jest komisarz Kurt Wallander. Cykl miał wiele ekranizacji, w tym 26-odcinkowy szwedzki serial telewizyjny oraz nowy serial produkcji brytyjskiej z udziałem Kennetha Branagha.

Książki Mankella publikowane są w trzydziestu dziewięciu krajach i rozeszły się w milionach egzemplarzy. Nakładem W.A.B. ukazało się dotychczas dziesięć jego powieści dla dorosłych, w tym tytuły spoza serii o Wallanderze – *Comédia infantil* (2008) oraz *Chińczyk* (2009). W przygotowaniu są kolejne książki kryminalne autora, a wśród nich *Powrót nauczyciela tańca*.

Pisarz zdobył wiele wyróżnień literackich, między innymi Europejską Nagrodę Literatury Kryminalnej „Ripper Award” (2008) oraz Erich-Maria-Remarque Friedenspreis za szczególne zasługi w obronie praw człowieka (2009). Mankell odnosi też sukcesy jako twórca literatury dziecięcej i młodzieżowej, za którą został uhonorowany Nagrodą Astrid Lindgren (1996). Wydawnictwo W.A.B. opublikowało jego cykl książek o nastoletnim Joelu.

Powieści z Kurtem Wallanderem:

Morderca bez twarzy 1991 (W.A.B. 2004)

Psy z Rygi 1992 (W.A.B. 2006)

Biała lwica 1993 (W.A.B. 2005)

Mężczyzna, który się uśmiechał 1994 (W.A.B. 2007)

Fałszywy trop 1995 (W.A.B. 2002)

Piąta kobieta 1996 (W.A.B. 2004)

O krok 1997 (W.A.B. 2006)

Zapora 1998 (W.A.B. 2008)

Niespokojny człowiek 2009 (W.A.B. 2010)

oraz zbiór opowiadań

Piramida 2000 (wydanie polskie w przygotowaniu)

HENNING

MANSELL

niespokojny
człowiek

przełożyła BEATA WALCZAK-LARSSON

MRO CZNA SERIA

Tytuł oryginału: *Den orolige mannen*
Copyright © 2009 by Henning Mankell
Published by agreement with Leopard Förlag AB, Stockholm
and Leonhardt & Høier Literary Agency A/S, Copenhagen

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010
Wydanie I
Warszawa 2010

*Człowiek zawsze zostawia ślady.
Żaden człowiek nie jest też bez cienia...*

*Zapominamy to, co chcemy pamiętać,
a pamiętamy to, co najchętniej byśmy zapomnieli...*

(napisy sprayem na ścianach domów w Nowym Jorku)

Prolog

Historia zaczyna się nagłym wybuchem wściekłości.

Tuż przedtem w szwedzkiej Kancelarii Rządu, gdzie to się wydarzyło, panował poranny spokój. Powodem tych emocji był raport, który złożono poprzedniego wieczoru i z którym – siedząc przy ciemnym biurku – zapoznawał się teraz premier.

Był wczesnowiosenny dzień w Sztokholmie 1983 roku, nad miastem wisiała bezkształtna, wilgotna mgiełka, a drzewa jeszcze nie zaczęły wypuszczać liści. W Kancelarii Premiera rozmawiano oczywiście o pogodzie równie dużo, co w innych miejscach pracy. W sprawach aury wszyscy zwracali się do Åkego Leandera, dozorczy najświętszych rejonów Kancelarii Rządu. Uważano powszechnie, że właśnie on ma zawsze najpewniejsze informacje.

Kilka lat wcześniej Leander otrzymał tytuł brzmiący bardziej nobliwie niż po prostu „dozorca”. Być może przemianowano go na „przewodniczącego sekretariatu” albo jakoś podobnie. On sam jednak uważał się nadal za dozorcę i nawet przez myśl mu nie przeszło, że potrzebne jest nowe określenie na pełnioną przez niego funkcję.

Åke Leander był tam zawsze; nieustannie w pobliżu premierów i ministrów, którzy przychodzili i odchodzili. Obowiązkowy i dyskretny, stanowił niejako część wyposażenia.

Ktoś kiedyś zaproponował żartobliwie, żeby pośmiertnie uczynić go patronem Kancelarii Rządu, takim życzliwym duchem czuwającym nad ich staraniami, by jak najlepiej rządzić krajem zwanym Szwecją.

Swoją rozległą wiedzę na temat pogody Leander zawdzięczał hobby, któremu poświęcał się po pracy. Nigdy nie był żonaty, zajmował niewielkie mieszkanie na Kungsholmen i właśnie tam otaczał się przyjaciółmi z całego świata, z którymi skwapliwie nawiązywał kontakty za pomocą komunikatorów stacji krótkofalowych. Już dawno temu nauczył się na pamięć większości kodów obowiązujących w żargonie krótkofalarskim. Wiedział więc nie tylko, że QRT znaczy „przerwij nadawanie”, a AURORA tłumaczy zakłócenia w łączności radiowej intensywną zorzą polarną. Prawie każdego wieczoru siedział ze słuchawkami na uszach i wysyłał QRZ: „woła was...”, a zaraz potem swoje imię. Jak głosi legenda, kiedyś dawno, dawno temu, ówczesny premier z jakiegoś bliżej nieznanego powodu chciał się dowiedzieć, jaka pogoda panuje w październiku i listopadzie na Pitcairn, odległej wyspie na Oceanie Spokojnym, gdzie marynarze, którzy zbuntowali się przeciwko kapitanowi Blighowi dowódcy „Bounty”, spalili opanowany przez siebie okręt i zostali tam już na zawsze. Dzień później Åke Leander przekazał premierowi żądane informacje, naturalnie o nic nie pytając. Jak już wspomniano, był bardzo dyskretny.

Åke Leander to człowiek, z którym nawet ludzie z MSZ-etu nie mogą się mierzyć pod względem liczby międzynarodowych kontaktów, mówiono o nim odrobinę złośliwie, gdy powolnym krokiem przemierzał korytarze.

Ale nawet on nie potrafił przewidzieć tego wybuchu wściekłości, który tak niespodziewanie zakłócił panujący spokój.

Przeczytawszy ostatnią stronę, premier podniósł się i podszedł do okna. Za szybą krążyły mewy.

Chodziło o okręty podwodne. Te przekłete okręty podwodne, które – jak się przyjmuje – jesienią 1982 roku przekroczyły granice Szwecji i znalazły się na jej wodach terytorialnych. W całym tym zamieszaniu Szwedzi poszli do wyborów i Olof Palme otrzymał od przewodniczącego riksdagu misję utworzenia rządu, gdy prawica, utraciwszy pokaźną część mandatów, znalazła się w parlamentarnej mniejszości. Przejmując władzę, nowy rząd bezzwłocznie powołał komisję i powierzył jej wyjaśnienie sprawy okrętów podwodnych, których nigdy nie udało się zmusić do wypłynięcia na powierzchnię. Przewodniczącym komisji został Sven Andersson i właśnie teraz przedłożono rezultat jej wysiłków. Olof Palme przeczytał raport. I nic nie pojmował. Wnioski raportu były kompletnie niezrozumiałe. Ogarnęła go wściekłość.

Należy odnotować, że Olof Palme nie pierwszy raz rozzłościł się na Svena Anderssona. Tak naprawdę jego niechęć miała swój początek pewnego czerwcowego dnia 1963 roku, na krótko przed świętem przesilenia letniego, kiedy na Riksbron w centrum Sztokholmu zatrzymano siwowłosego, elegancko ubranego pięćdziesięciosiedmioletniego mężczyznę. Zrobiono to tak dyskretnie, że żadna z przypadkowo znajdujących się w pobliżu osób niczego nie zauważyła. Zatrzymany mężczyzna nazywał się Wennerström, był pułkownikiem lotnictwa i – od tamtego momentu na moście – również zdemaskowanym szpiegiem na rzecz Związku Radzieckiego.

W tym samym czasie ówczesny premier Szwecji, Tage Erlander, wracał z krótkiego urlopu spędzonego w Riva del

Sole, w ośrodku wypoczynkowym należącym do RESOR AB*. Gdy Erlander po wyjściu z samolotu został zaatakowany przez dziennikarzy, był nie tylko zupełnie nieprzygotowany – on po prostu o całej tej sprawie nie miał pojęcia. Nie wiedział nic ani o zatrzymaniu, ani o jakimś podejrzanym pułkowniku Wennerströmie. Możliwe, że zarówno to nazwisko, jak i podejrzenia zawirowały kiedyś w powietrzu niczym stary kurz, gdy minister obrony narodowej osobiście przedstawiał mu jeden ze swych nieregularnie opracowywanych raportów. Ale nie było to nic poważnego, nic godnego uwagi. Z mętnej wody zimnej wojny zawsze dawało się wyłowić jakieś podejrzenia wobec radzieckich szpiegów. Dlatego odpowiedzi Erlandera były takie, a nie inne. Mężczyzna, który nieprzerwanie sprawował urząd premiera od lat, a dokładnie licząc: od lat siedemnastu, stał teraz jak idiota i nie wiedział, jak się zachować, ponieważ ani minister obrony narodowej Andersson, ani nikt inny wtajemniczony w sprawę nie poinformował go, na co się zanoszą. Podczas ostatniego etapu podróży, niespełna godzinny lot z Kopenhagi do Sztokholmu, mieli dość czasu, by zapoznać go z tą szokującą wiadomością, tak aby zdążył się przygotować do spotkania z rozgorączkowanymi dziennikarzami. Nikt jednak nie czekał na niego na duńskim lotnisku Kastrup i nikt nie towarzyszył mu w drodze do domu.

Nawet jeżeli nigdy nie przedostało się to do wiadomości publicznej, w ciągu kilku następnych dni Erlander był bliiski rezygnacji ze stanowiska premiera i przewodniczącego partii socjaldemokratycznej. Nigdy wcześniej nie zawiódł się tak bardzo na swoich współpracownikach. A Olof Palme,

* Szwedzka sieć biur podróży i hoteli, będąca w posiadaniu organizacji ruchów społecznych i robotniczych w latach 1937–1991 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

którego już wtedy zaczęto uważać za kandydata Erlandera na swojego następcę, oczywiście lojalnie podzielał gniew z powodu nonszalancji, która doprowadziła do upokorzenia premiera. Palme czuwał przy swoim mistrzu jak wierny pies – tak mówiono w kołach zbliżonych do rządu. Nikt nie miał w zwyczaju mu się sprzeciwiać.

Olof Palme nigdy nie potrafił wybaczyć Svenowi Anderssonowi tego, na co naraził Erlandera.

Wielu zastanawiało się później, dlaczego Palme przyjął jednak Anderssona do swojego rządu. Właściwie nietrudno to zrozumieć. Gdyby Palme mógł, oczywiście by tego nie zrobił. Ale to po prostu nie było możliwe. Sven Andersson dysponował ogromną władzą i ogromnymi wpływami w kręgach partyjnych. Był synem robotnika, w przeciwieństwie do Olofa Palmego, który nie dość, że skoligacony ze starą bałtycką arystokracją, to jeszcze miał w swoim rodzie oficerów i przede wszystkim pochodził z wyższej warstwy szwedzkiego społeczeństwa; sam zresztą był oficerem rezerwy. Nie miał natomiast absolutnie żadnych związków z aktywną partią. Olof Palme uchodził za renegata, który wprawdzie bardzo poważnie traktował swoje partyjno-polityczne przekonania, ale który mimo wszystko pozostał tylko politycznie obcym pielgrzymem przybyłym z dozgonną wizytą.

Åke Leander, który właśnie przechodził obok gabinetu premiera z ostro sformułowanym okólnikiem w rękę, informującym o tym, że urzędnicy kancelarii zaniedbują wieczornego zamykania drzwi, usłyszał wybuch wściekłości. Zatrzymał się na chwilę, ale zaraz ruszył dalej, jak gdyby nic się nie stało.

Olof Palme nie potrafił dłużej powstrzymać gniewu. Odwrócił się do Svena Anderssona, który siedział skulony na szarej sofie w gabinecie premiera. Poczzerwieniał na twarzy,

a jego ramionami wstrząsały osobliwe drgawki, charakterystyczne dla niego w chwilach wzburzenia.

– Przecież tu nie ma żadnych dowodów! – ryknął. – Tylko hipotezy, insynuacje, aluzje nielojalnych oficerów marynarki. Ten raport niczego nie wyjaśnia. Wręcz przeciwnie – on prowadzi nas prosto w polityczne bagno.

Dwa lata wcześniej, nocą z 27 na 28 października 1981 roku, radziecki okręt podwodny osiadł na mieliźnie w zatoce Gåsefjärden w pobliżu Karlskrony. Znalazł się nie tylko na szwedzkich wodach terytorialnych, ale również w strefie bazy wojskowej. Dowódca łodzi oznaczonej symbolem U-137, kapitan Anatolij Michajłowicz Guszczin, twierdził, że zboczył z kursu wskutek nieznannej awarii żyrokompasu. Szwedzcy oficerowie marynarki i zwykli rybacy byli święcie przekonani, że tylko bardzo pijany oficer mógł wpłynąć tak daleko w archipelag, nie wchodząc wcześniej na mieliżnę.

Odholowany 6 listopada na wody międzynarodowe okręt U-137 zniknął tego samego dnia. Nie ulegało wątpliwości, że na szwedzkich wodach znajdowała się radziecka jednostka. Nie udało się jednak ustalić, czy chodziło o świadome naruszenie granic, czy o żeglugę w stanie nietrzeźwym. Ponieważ Rosjanie upierali się przy wadliwym kompasie, ich wersję uznano powszechnie za potwierdzenie faktu, że kapitan rzeczywiście był pijany. Oczywiście, żadna szanująca się flota nie przyzna się nigdy do tego, że któryś z jej oficerów pełnił służbę w stanie nietrzeźwym.

Wtedy istniały dowody. Ale gdzie podziały się teraz?

Nikt nie wie, co były minister obrony narodowej miał na obronę swoją i raportu. On sam nie prowadził żadnych notatek, a Olof Palme, zamordowany kilka lat później, też nie pozostawił po sobie świadectwa.

Również Åke Leander nigdy nie skomentował – ani ustnie, ani pisemnie – wybuchu wściekłości w biurze premiera. Na początku 1989 roku przeszedł na emeryturę i wycofał się do swojego mieszkania i przyjaciół w eterze. Ówczesny premier złożył mu serdeczne podziękowania za wieloletnią służbę i nikt nie odniósł wrażenia, że były dozorca powrócił później jako duch kancelarii, gdy jesienią 1998 roku odszedł w pokoju na zawsze.

Tak więc od tego wybuchu gniewu wszystko się zaczęło. Historia o uwarunkowaniach polityki, wyprawa na bagna, gdzie prawda i fałsz zamieniały się miejscami i gdzie w końcu żadna sprawa nie została wyjaśniona.

CZĘŚĆ I

Wkroczenie na bagna

W tym samym roku, w którym Kurt Wallander skończył pięćdziesiąt pięć lat, urzeczywistnił w końcu, ku własnemu zdziwieniu, noszone w sobie od dawna marzenie. Już od rozvodu z Moną, czyli od prawie piętnastu lat, myślał o tym, żeby opuścić Mariagatan, gdzie w ścianach mieszkało mnóstwo ciężkich wspomnień, i przeprowadzić się na wieś. Za każdym razem, gdy po mniej lub bardziej beznadziejnym dniu pracy wracał do domu, uświadamiał sobie, że kiedyś żył tu z rodziną. Teraz meble wpatrywały się w niego z niemym oskarżeniem.

Nigdy nie potrafił pogodzić się z myślą, że będzie tutaj mieszkał tak długo, aż zamieni się w bezradnego starca. Chociaż nie skończył jeszcze sześćdziesięciu lat, coraz częściej wspominał samotną starość ojca i wiedział, że nie chce jej powtórzyć. Wystarczyło, że widząc swoją twarz w lustrze każdego ranka przy goleniu, uświadamiał sobie, jak bardzo upodabnia się do niego. W młodości przypominał raczej matkę, ale teraz miał wrażenie, że coraz bardziej dościga go ojciec, niczym długodystansowiec, który początkowo daleko w tyle, z wolna dobiega do niego, im bliżej on sam jest niewidzialnej mety.

Jego widzenie świata było stosunkowo proste. Wallander nie chciał zostać zgorzkniałym, samotnie starzejącym się